

FABRYKA, NA KTÓRĄ CZEKANO

JERZY LIPOWSKI

Fabryka Opakowań Blaszyńskich, to obiekt budowany z rozmachem i nowoczesnością. Na 17,5 ha rozmieszczono hale produkcyjne oraz wydzielone pomieszczenia magazynowe. Powierzchnia pomieszczeń produkcyjnych wynosi prawie 40 tys. m kw. Jeżeli zważywszy, że załoga po zakończeniu trzeciego etapu budowy (tj. pełnej eksploatacji) liczyć będzie niewiele ponad 1000 ludzi (obecnie, po pierwszym etapie — 250 osób), wówczas wypadnie nam około 40 m kw. powierzchni dla każdego pracownika. To bardzo dużo!

Obecnie produkuje już kilka blaszanych opakowań. Sztuk one będą do wyrobu pułk konserwowych. Pomieszczenia jasne, przestronne. Zainstalowano tu kompletnie automatyzowane urządzenia. Rola człowieka sprowadza się do doglądania maszyny czy dostarczania jej półproduktu, jakim jest czysta blacha. Pneumatyczne przysysaki poruszają arkusze, przenoszą je pod wałek lakierujący, skąd każdy osobno, w specjalnych uchwytach wędruje do komo-

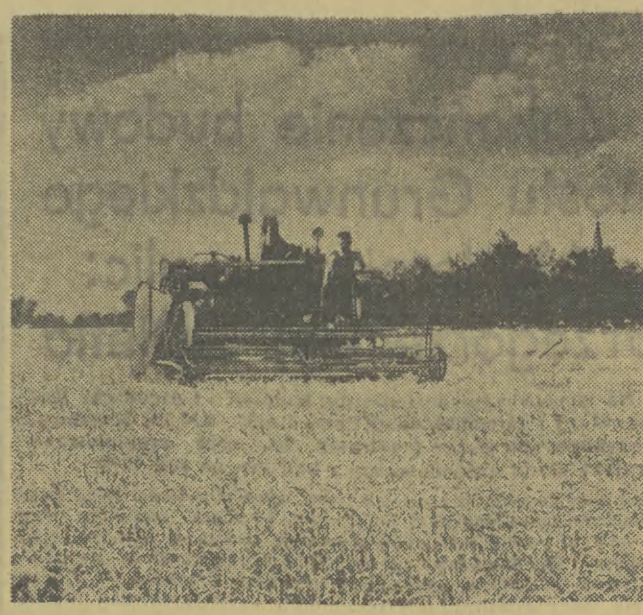
ry osuszającej. Po kilku minutach opuszczają komorę powłokowaną lakierem o potrąbnej barwie, dostosowanym też do zawartości przyszłej puszk. Wydajność — 5 tys. arkuszy na godzinę. W bezpośrednim sąsiedztwie halli znajdują się świetnie wyposażone: stołówka, szatnia, łazienka z natryskami. Tuż obok trwa budowa kolejnej hali produkcyjnej.

Nie sposób pominąć problemu jakim jest współzycie zakładu z jego najbliższym otoczeniem. W Brzesku na szczęście — tego problemu po prostu nie ma. Fabryka nie jest uciążliwym sąsiadem, jak to się nieraz zdarza. Jest czysta i cicha. Nie ma tam przykrych dymów, wycieków i hałasu. Energia napędzająca urządzenia są: elektryczność i gaz.

Budowa Fabryki Opakowań Blaszyńskich w Brzesku była w pewnym sensie dobrodziejstwem dla tamtejszej ludności. Brzeskie do niedawna miało zdecydowanie rolniczy charakter. Jedynym większym obiektem przemysłowym były Okocimskie Zakłady Piwowarsko-Słodownicze, lecz nie są one w stanie zaangażować rosnącej wciąż nadwyżki siły roboczej, zwłaszcza kobiecej

Częściowym rozwiązaniem jest dopiero Fabryka Opakowań. Dalszą poprawę przyniesie inna inwestycja — zakład naprawy taboru samochodowego, której realizacja wkracza w początkową fazę. Kierownictwo Fabryki Opakowań Blaszyńskich już obecnie zarejestrowało około 500 mieszkańców powiatu, którzy oczekują na pracę. Otrzymują ją sukcesywnie w miarę uruchamiania poszczególnych wydziałów produkcyjnych. Chętnych nie brakuje. Praca jest tam atrakcyjna, niezbyt męcząca, zarobki dobre. Dla wielu zakład jest przyszłością i z nim wiąże swój los. Związek ten zresztą jest obopólny: ludzie i fabryka są sobie wzajemnie potrzebni.

Kierownictwo zakładu, polityczne i administracyjne, choć zaabsorbowane wszystkimi związanymi z budową problemami, czyni starania o zorganizowanie dla załogi różnych form wypoczynku. W perspektywie jednak widzi się własny ośrodek wczasowy w Czerwonej, a być może, nawet dom wypoczynkowy. Jeżeli budowa przebiegać będzie w zaplanowanym czasie — czego załoga „Blaszyńki” oczekuje od generalnego wykonawcy — Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego „Południe” i podwykonawców — jeżeli nie zostaną przekroczone fundusze inwestycyjne, z zaoszczędzonych pieniędzy stanie taki ośrodek nad jeziorem w Czerwonej. Takich jak „Blaszyńki” w Brzesku zakładów buduje się w naszym kraju wiele — pięknych, nowoczesnych, gdzie na pierwszym planie stawia się człowieka i warunki w jakich będzie pracował.



ŻNIWA NA UKOŃCZENIU

Na lekkich glebach w niektórych rejonach kraju żniwa są już na ukończeniu. W całym kraju przekroczyły już półmetek. W pamięci rolników tegoroczne zbiory zapisują się jako wyjątkowo uciążliwe. Niesamowicie upały spłitywały, jak rzadko, wszystkie roboty. Samo wielogodzinne przebywanie na słońcu jest trudne do zniesienia, a tu trzeba dawać z siebie wszystko, by poddać pracę.

W bieżącym roku uwidacznia się w całej pełni dobrodziejstwo postępującej mechanizacji rolnictwa. Wystarczy podać, że w tegorocznych żniwach pracuje około 40 tys. snopowiązałek kółkowych nie licząc żniwnego sprzętu do trąkacji konnej. Snopowiązałki i kombajny kółkowe mogą dziennie skosić zboże na obszarze około 200 tys. ha. W sumie sprzętem zakupionym z Funduszu Rozwoju Rolnictwa zbiera się około 1/3 zbóż. Jak wielka jest to pomoc w pracy najlepiej wiedzą sami rolnicy.

Posłużmy się przykładem Międzykółkowej Pracy Maszynowej w Brzewodowie (pow. Pułtusk, woj. warszawskie). Dysponuje ona 10 snopowiązałkami. W bieżącym roku skosił się nimi znaczną większość zbóż we wsiach obsługiwanych przez Bazę. U

wielu rolników, na przykład u sąsiadującego z Bazą Apolinarego Miałkowskiego, całe zboże zostanie skoszone jej maszynami. Wprawdzie podaż maszyn rolniczych nie dorównuje popytowi, ale w tegoroczne żniwa było ich na polach kilkadziesiąt tysięcy więcej niż w roku ubiegłym. Coraz też większe gospodarstwa państwowych służby pomocą swym sąsiadom. Na przykład PGR Oplnógóra, powiat Ciechanów gdzie żniwa rozpoczęły się nieco później, przeznaczył jeden traktor na wypożyczenie gospodarstwu indywidualnym, a drugi — PGR-om. Szkoda, że jeszcze nie wszystkie gospodarstwa państwowe idą w jego ślady. Terminowe przeprowadzenie żniw nie jest tylko sprawą prywatną rolnika. Kombajny czy snopowiązałki są zbyt kosztowne, by mogły stać bezczynne choćby jeden dzień.

Kiedy nadchodził okres żniw, wszystkich intrzygało pytanie: jaka będzie wydajność z ha? Z odpowiedzią na to pytanie trzeba jeszcze poczekać. Łatwo natomiast zauważyć na polach jak bardzo rośnie wydajność pracy rolnika. Coraz lepiej ubrażają się nowoczesny sprzęt, który pozwala na skuteczne wykonywanie pługujących się robot. (w.l.)

CO TO JEST REOLOGIA?

IRENA SZWAJCOWA

Co to jest reologia? Ci, którzy znają mowę starożytnych Greków przedrostek „reo” skojarzą ze słowem „rheos”, które oznacza prąd, nurt. Będą na właściwym tropie.

Ale nawet najtrafniejsze określenie słowa z punktu widzenia językoznawcy nie da nam wielkiego pojęcia o reologii. Trzeba zatem poszukać kogoś, kto reologia zajmuje się tak, jak inni zajmują się filologią, kosmologią, balneologią, kardiologią — słowem poszukajmy specjalistę.

Jak myślicie — czy jest ich wielu? W Krakowie. W Polsce, na świecie? Otóż jest ich niewielka garstka. W najważniejszych encyklopediach i słownikach znajdziemy wyjaśnienie, które powie nam, że reologia jest to dział mechaniki stosowanej.

W Krakowie mamy do wyboru dwie uczelnie techniczne, w których ewentualnie znajdziemy reologia.

Akademia Górniczo-Hutnicza i Politechnika Krakowska. Już jesteśmy w gabinecie samego dziekana Wydziału Budownictwa Lądowego Politechniki Krakowskiej — docenta doktora Stefana Piechnika. Właśnie zakończono cykl prac związanych z rekrutacją na studia i oto pan dziekan nie bez pewnej przyjemności mówi o tym, co go najbardziej zajmuje, to znaczy o reologii.

Zaraz też po moim przyścinu podana została animowemu egzaminowi — zjawili się katekcia i ołowek i odpowiedzieć musiałam na kilka pytań. Może nie najgorzej wyjaśniłam dział-

nie obciążenia na belkę, oraz odgadywanie właściwości betonu, skoro docent Piechnik zechciał poświęcić nieco czasu na rozprawianie o reologii. Do wiedziałam się więc, że reologia jako dział mechaniki stosowanej obejmuje zagadnienia i prawa powstawania i rozciągania się odczłateń ciał rzeczywistych przy uwzględnieniu parametrów czasowych.

Wyobraźmy sobie belkę ołowianą obciążoną stałą siłą. Jeżeli konstrukcja ta znajdowałaby się w podniesionej temperaturze, wówczas dla laika nawet byłoby oczywiste, że ugięcie tej belki będzie wzrastało w czasie, bez wzrostu obciążenia.

Wszystkie konstrukcje i w każdej temperaturze „pelzają” — jedne mniej, drugie więcej. Nie zawsze więc to zjawisko będzie uwzględnione w projektowaniu. Nie będziemy uwzględniać na przykład w belce stropu mieszkaniowego, ale musimy uwzględnić na przykład przy projektowaniu konstrukcji wstępnie sprężonej, czy w konstrukcjach specjalnych, jak na przykład elementach rakiety itp... Reologia łączy się z zagadnieniem tak zwanym relaksacji naprężeń, które są odmianą procesu pełzania materiałów budowlanych. Relaksacja naprężeń jest to powolne zmniejszenie się naprężeń w materiale poddanym stałemu długotrwałemu oddziaływaniu, wzrost temperatury przyspiesza proces relaksacji naprężeń. Sama reologia, jako bardzo młoda dziedzina nauk technicznych, bo licząca zaledwie czterdzieści lat przeżywa swój burzliwy rozwój od lat dwudziestych. W Krakowie oprócz docenta Piechnika zajmują się jej problemami profesor Michał Zyczkowski i doktor Bychowski z Politechniki Krakowskiej. Pracuje również nad tymi problemami kilku specjalistów ośrodka warszawskiego. Potentatami w dziedzinie reologii są na świecie jedynie Związek Radziecki i USA. Te dwa kraje są w stanie stworzyć naukowe ośrodki prowadzące w tej dziedzinie ważne współczesne dziedziny wiedzy. W związku z rozwojem nowoczesnej techniki, której wyrazem niech będą w tej chwili jedynie samoloty odrzutowe, rakiety i pojazdy

kosmiczne projektuje się coraz więcej konstrukcji, które pracują w wysokiej temperaturze. Mowa oczywiście również o konstrukcjach budowlanych. Wśród krajów Europy Zachodniej i Północnej najlepiej pracującym nad zagadnieniami reologii jest laboratorium profesora Odqvista. W tym laboratorium docent Piechnik pracował przez półtora roku. W sztokholmskich czasopiśmie naukowych opublikował 6 prac z dziedziny reologii. Za te prace Polskie Towarzystwo Mechaniki Teoretycznej i Stosowanej przyznało docentowi Piechnikowi w 1962 roku pierwszą nagrodę. Przyznał mu również wówczas nagrodę minister szkolnictwa wyższego i oświaty. Nieliczni krakowscy zespół reologów w ramach prac badawczych Instytutu Podstawowych Problemów Techniki Polskiej Akademii Nauk zgłosił trzy tematy, które przyjęto do planu. To świadczy o randze naukowców, którzy pracują w krakowskim środowisku naukowym. Świadczy o tej randze również fakt, że w 1965 roku zaproszono docenta Piechnika do Szwecji, aby poprowadził wykłady z zakresu reologii dla magistrów tamtejszego uniwersytetu. Ogięciem opublikował docent doktor Piechnik 16 prac z zakresu reologii. Prace te przedstawiał w Szwedzkiej Akademii Nauk w Sztokholmie, na kongresie w Kopenhagie oraz w Berlinie.

Trzeba tu od razu dodać że wyspecjalizowanie doktora Piechnika w zagadnieniach reologii trwało lat około dziesięciu. Skierował swoją uwagę na te zagadnienia po uzyskaniu doktoratu pod koniec lat pięćdziesiątych, a koncentracją nad zagadnieniami reologii została uwieczniona praca habilitacyjna, która stanowi wśród prac naukowych w naszym kraju mocną pozycję i bodajże jedyną tego typu. Mają na szczęście ci studenci Politechniki Krakowskiej, którzy w przyszłym roku akademickim będą mogli na V roku studiów na wydziale budownictwa lądowego słuchać wykładów docenta Piechnika. W tym roku po raz pierwszy bowiem wprowadzono wykład i ćwiczenia pod nazwą „Reologia konstrukcji inżynierskich”. Ta innowacja w programie studiów Politechniki Krakowskiej jest przykładem świadczącym o rozwoju kadry naukowej Krakowa i wprowadzeniem do programu najnowszych osiągnięć nauki.

W 25 rocznicę śmierci Kadena-Bandrowskiego

LOSY KSIĄŻEK, LOSY LUDZI

Był pisarzem w latach międzywojennych bardzo znanym — jako prozaik, nowelista i publicysta. Ogłaszał drukiem wiele książek. Jego powieści opowiadania budziły ożywione dyskusje, prowokowały rozmaite oceny krytycznych. Był wówczas nie tylko pisarzem, lecz działaczem społecznym, mocno związanym z rządczym obozem sanacyjnym.

Czy tylko tyle należy wiedzieć o Juliuszu Kadencie-Bandrowskim, przypominając tego pisarza w 25 rocznicę jego śmierci?... Na pewno nie. Przez dłuższy czas po drugiej wojnie światowej książki jego były zapomniane. „Powrót” autora „Czarnych skrzydeł” do czytelników dzisiejszych obserwujemy od lat kilkunastu. „Może właśnie ten nowy czytelnik, daleki od osobistych animozji i konfliktów, odczyta właściwie dramat jego skłóconych namiętności i twórczych pasji”. — pisała we wspomnieniu o Kadencie Hanna Mortkowicz-Olczakowska. Stowa te są chyba trafne: nie wszystkie bowiem utwory Kadena wytrzymały próbę czasu, niejedną z nich przekreślił sędzia surowy.

Wierzę, że sprawiedliwy — historia. Lecz wiele jego dzieł z zaciekaowaniem odczytujemy dziś na nowo; treść ich pobudza nas do konfrontacji, przemysłu, porównań. Pomijając typowe wspomnienia dzieciństwa — „W cieniu zapomnianych olszyn” i „Młodość mojej matki” — swoisty renesans zainteresowania czytelnikiem do interesowania się powieściami „Łuk”, oraz „Czarna skrzydła”, najobszerniejsze i najbardziej ambitne dzieło w dorobku twórczym autora. Film pod tym tytułem, zrealizowany kilka lat temu przez Ewę i Czesława Petelskich, przyczynił się również do nowej fali zainteresowania tą powieścią. Powieścią, w której Kadenc — sztandarowy pisarz sanacji — stał się oskarżycielem systemu społecznego przez sanację popieranego i fałszywego.

Tragiczne były losy powieści „Łuk”. Miał dwóch synów — bliźniaków, których dzieciństwo i lata dojrzałości spędził z głęboką ciałą troską. W książkach „Akci” z pierwszej A” i „Wakacje moich dzieci” dochodzi do głosu Kadenc-ojciec i Kadenc-pisarz. Obydwa jego synowie zginęli bohaterem w walce przeciw okupantom hitlerowskim. Jeden z nich poległ w akcji, ostrzeliwując się do ostatka esesmanom. Drugi padł na Czerkasiach w dlnach powstania. Ojciec, który dotrzymał kroczyć do końca, prowadząc je ku życiu, poszedł za nimi w śmierć. Zmarł ciężko ranny w czasie powstania.

To, co pozostało najlepszego w prozie autora „Łuku”, ocalało zostało od zapomnienia. Najlepsze jego książki żyją w naszych bibliotekach i wśród czytelników.

MONIKA WARNEŃSKA



Nawet nie spostrzegaliśmy się, a już połowę lata mamy za sobą. Utrzymująca się przez większą część lipca ciepła pogoda sprawiła, że frekwencja turystów i letników nie wszędzie dopisała. Złaziska w mniej renowowanych miejscowościach, bo wiem Zakopane, Krynica i Szczawnica przez cały czas cieszyły się ogromnym powodzeniem. W pozostałych miejscowościach humory organizatorów wypoczynku i kierowników biur turystycznych poprawiły się dopiero pod koniec ub. miesiąca, kiedy upalna pogoda ścigała do nich spragnionych słońcem i spokojem mieszczuchów z całej niemal Polski.

RABKA ZAWSZE MIŁA

Wśród laureatów tegorocznych konkursu „Lato-69” znajduje się Rabka. Zresztą nie bez powodu. W grupie miejscowości o znaczeniu ogólnopolskim zajęła ona w naszym regionie pierwsze miejsce — z wielu powodów. W porównaniu z ub. rokiem bardzo bowiem wydatniała, więcej i staranniej utrzymywana jest w niej kwiatników oraz polepszyło się zapotrzebowanie. Spośród słów uznania otrzymują także pracownicy biur obsługi ruchu turystycznego i uruchomionej w br. hotelu komunalnego, który po generalnym remoncie budynku prezentuje się znakomicie.

POCHWAŁA UPRZEJMOŚCI

Do redakcji „Gazety” przychodzi wiele listów, w których czytelnicy dzielą się swoimi uwagami z pobytu w naszym województwie. Miło nam, jeśli te uwagi są pozytywne. Oto pisał do nas trzy turysty B. Boruska z Warszawy oraz M. Duda i S. Szymura z Katowic: „Przyjechalysmy do Mszany Dolnej, jak to zwykle bywa — zmęczone, po wycieczkach i wspinaczkach górskich. Noclegu nie miałysmy zamówionego. W stacji PTTK gościli przejeżdżając obok oboz sportowy oraz inni turyści. Jakież było nasze zdziwienie, gdy miła osoba — jak się okazało ob. Julia Szymalik — w ramach prac społecznych walczyła i zaprowadziła nas do kwatery prywatnej, a na nasze podziękowanie odpowiedziała z uśmiechem: „U nas dla każdego znajdzie się miejsce”. Okazuje się, że w Mszanie jest nie tylko wspaniały klimat, ale bardzo życzliwi ludzie...”



Na wycieczce z PTTK.



Tak wygląda jaz na myślenickim Zarabiu w każdą pogodny dzień.

Zdjęcia: E. Nowak

„PERUN” SZYKUJE SIĘ DO REJSU

W połowie sierpnia wypłynę z Warszawy niewielki jacht „Perun”, na pokładzie którego pięcioro śmiatków ma zamiar przebyć Atlantyk i osiągnąć wybrzeża Kuby. Załogę stanowią: kapitan Mitko Paniczorow (z zawodu marynarz), jego żona Anna, malarz Dojco Bojadziejew, inżynier Emil Dawidow i hydrobiolog Stefan Brjanowici.

Trasa wyprawy biegnie z Warszawy przez Bosfor i Dardanele, następnie Gibraltar i Wyspy Kanaryjskie. Żeglarze planują powrócić do domu w ciągu 10 miesięcy, wliczając w to trzymiesięczny pobyt na Kubie. W trakcie podróży załoga będzie prowadziła badania naukowe morskiej fauny i flory, a ponadto nakręcał film o swych przygodach.

W ramach przygotowań do wyprawy „Perun” odbył już próbny rejs na trasie Włdlin — Sulina — Odessa — Jalta — Batumi — Warnna. Rejs ten trwał miesiąc i zakończył się pomyślnie, wykazując wysoki poziom przygotowania załogi oraz pełną sprawność statku. Warto dodać, że nie tylko kapitan „Peruna” jest zawodowym marynarzem — również jego żona pracuje jako dowódca niewielkiego, 20-tonowego statku.

„Perun” jest jachtem żaglowym, wyposażonym ponadto w silnik. Konstrukcja jego stalowego korpusu, pokrytego specjalnym tworzywem sztucznym, wyklucza możliwość wywołania nawet przy dużym sztormie. Patronat nad bulgarską wyprawą objął okredowy komitet Dymitrowo-ko Komsohetu. Klub Morski w Włdlinie i Zjednoczone Zakłady Chemiczne.



JULIAN KAWALEC

TANICZACY JASTRZĄB

(23)

Nie się nie ustaliło, bo gdy powstało pytanie, co będzie z ziemią — to się niczego ostatecznie nie ustali i nie można powiedzieć: to się skończyło, a to trzeba zacząć; bo ziemia nie pozwala na żadne takie zakończenia i początki, bo ziemia się nie porusza, choć od niej odejdzie. Ona będzie trwać w sobie, choć nie będzie miała już pola i nie będzie opar, i nie będzie patrzył na pole opary, o pól w sadzie; będzie miała w sobie to pole i będzie czuł ukięcia na swoim gardle ostrych, chłodnych sztachet, choć nie będzie stał przy płocie; bo jesteś skazany na czucie pola i jeśli będziesz próbował w sobie zleniawidzić, wtedy jeszcze bardziej będziesz czuł w sobie pole, choć będziesz myślał inaczej.

III

Znowu było miasto i znowu była wieś, i Michał Toporny nadal był tym rozdartym między wsią a miastem człowiekiem, i nadal była potrzeba decyzji i ustalenia, i nadal też decyzji i tego ustalenia nie było, bo była ziemia.

Przyszło lato i powrót do wsi i znowu z okna pociągu pędzącego wzniesieniem zobaczył wieś, te przyczerniałe domy obrosłe zieleńścią.

Były żniwa: długie żyłaste ramiona Marli, żony Michała, znowu zagłębiały się w zbożu i braty zboża, i nadal krew próbowała wykroczyć z tych jej żył na szyl, i można powiedzieć, że tej krwi upartej w chęci rozdzierania żył udało się znacznie pogrubieć te żyły; i nadal student był koszarlem, a ten mały Staszek nadal był wiejskim, skądś takim piskiem, jak ptasiek i biota, dzieckiem; i monotonia tego dzielenia życia między wieś i miasto trwała, i miała trwać aż do chwili, w której student trzeciego roku politechniki, Michał Toporny, pewnego wieczoru wszedł do czytelni studenckiej z jakimś planem ustalenia dalszego swojego życia i życia swojej rodziny — i z tymi rozbiegami, zachodzącymi na siebie obrazami wsi i miasta, a wyszedł z uczuciem nie znanym mu przedtem radości i z nie znanym mu przedtem niepokojem, które potem, rozdrożnione, miały wiele w jego życiu rozstrzygnąć wedle nieludzkich praw miłości.

W tej studenckiej czytelni, w której był nastroj poważnej, a może nawet nieco smutnej pracowitości, Michał Toporny poznał swoją późniejszą drugą żonę, Wiesławę Jarzecką.

Stol ona nad jego trumną za zwiastującą i miejscami przeświecającą galęzią kłonu, bo ta w dotrósna galeź dużego drzewa rozdzieliła na cmentarzu te dwie kobiety, te dwie żony dyrektora Michała Topornego, wykorzystujące powiewy wiatru i walczące tej opadającej galezi po to, by się sobie

nawzajem przypatrzeć, bo dotąd się nie znaly i nie wypowiedziały do siebie ani jednego słowa.

Nie było słów i wtedy, gdy po przemówieniach włożono trumnę do grobu i specjalistą od betonu i murarki przykrył grób ciężką kamienną płytą, i ludzie, niby to nastrojeni filozoficznie i rozumiejący znikomość życia, a w gruncie rzeczy rozpaleni od wewnątrz radością istnienia, oddalili się wraz z wielkim chrzęstem własnych kroków na wysypianej ziwnie długiej alei cmentarza: kilka osób, a wśród nich te dwie kobiety, zbliżyły się do grobu i zostało tam nieco dłużej; przy grobie mogły być bez przeszkód popatrzeć na siebie, mogły pójść na siebie albo poszarpać na sobie ubrania; ale nie uczyniły tego, bo wybrały milczenie, które starczy za przekleństwo, i za przebaczenie, i za zrozumienie.

Nie było słów i wtedy, gdy te dwie kobiety odezły się z innymi osobami od zakrytego już grobu i szły przez ciężki obok siebie tak, że się prawie ocierały ramionami, a ich plecy dopraszały się porównań.

Ale nawet w tym momencie, w którym znalazły się tak blisko siebie, nie wypowiedziały ani jednego słowa, ani jednego przekleństwa, czyniąc tym iście zamieru albo może laskę swoim dzieciom, których losy miały spełnić nadzieję, która, być może, zaświtała ich ojcu, Michałowi Topornemu, gdy już jego życie było przechylone w stronę śmierci i gdy już było — tego nikt nie wie — wypatrzyłby tej swojej śmierci przy stronie, skalnej ścianie góry.

(Ciąg dalszy nastąpi)



„Leśna drużyna”

Jest nas prawie 120 dziewczynek i chłopców — piszą mali uczestnicy kolonii letniej krakowskiej WSK w Brodach koło Lanckorony. — Miejsowość jest uroczą. Warunki do wypoczynku wspaniałe. Obraliśmy sobie nazwę kolonii „Leśna drużyna”, a poszczególne zastępy takie nazwy jak „Pancerni”, „Wilcze echa”, „Komandosi”, „Czołgiści”, „Sanitariuszki”, „Fizjoterki”. Zawołanie kolonijne — „Polsce — służ!”.

W zgadują-gaduli na temat 25-lecia PRL organizowanej przez Wydział Oświaty z Wadowic zajęliśmy indywidualnie i zespołowo pierwsze miejsce w powiecie. Organizujemy konkursy rysunków i plakatów o tematyce 25-lecia PRL jak również konkursy piosenek partyzanckich. Prowadzimy konkursy czystości i inne. Organizujemy zawody sportowe w piłce siatkowej, nożnej, kosmetce, tenisie stołowym i l. atletyce. Pływamy w basenie i plażujemy. Chodzimy na wycieczki oraz odbyliśmy dwie dalsze wycieczki autokarem do Roznowa i Pienin. Współpracujemy z GRN w Lanckoronie wykonując prace społeczne a także udokorowaliśmy się GRN i daliśmy program artystyczny z okazji 25-lecia PRL. Organizujemy okolicznościowe ogniska i wieczorki.

W Rostajnem i Żebie

58 uczestników liczy obóz 7 KDH im. T. Boga ze Szczepu Szarej Siódemki w Rostajnem, w Beskidzie Niskim. W programie wiele miejsc i zajmują ćwiczenia z dziedziny powszechnej obronności. Podczas pobytu w obozie drużyna ma wykonać szkic etnograficzny kultury Łemków, stos-

wnie do umowy zawartej z Muzeum Etnograficznym w Krakowie. „Skrzydlate bractwo” — zuch drużyny wchodzącej w skład zespołu Szarej Siódemki przebywają na kolonii w miejscowości Zab koło Zakopanego. Kolonia ta przyczyniła się do wyrobienia u uczniów sprawności fizycznej, zręczności i sportowawczości. Temu celowi służą gry i zabawy będące naśladowaniem życia Indian.

Dziękujemy...

... za pozdrowienia dzieciakom z kolonii letniej Huty im. Lenina w Porąbce oraz uczestnikom Ochotniczego Hufca Pracy ZMS AGH, przebywającym w NRD.



Ćwiczenia w obozie 7 KDH im. T. Boga. Na zdjęciu: harcerze w maskach gazowych pokonują przeszkodę pionową, otoczoną chmurą ze świecy dymnej.

Fot.: M. Widłak

